1469873

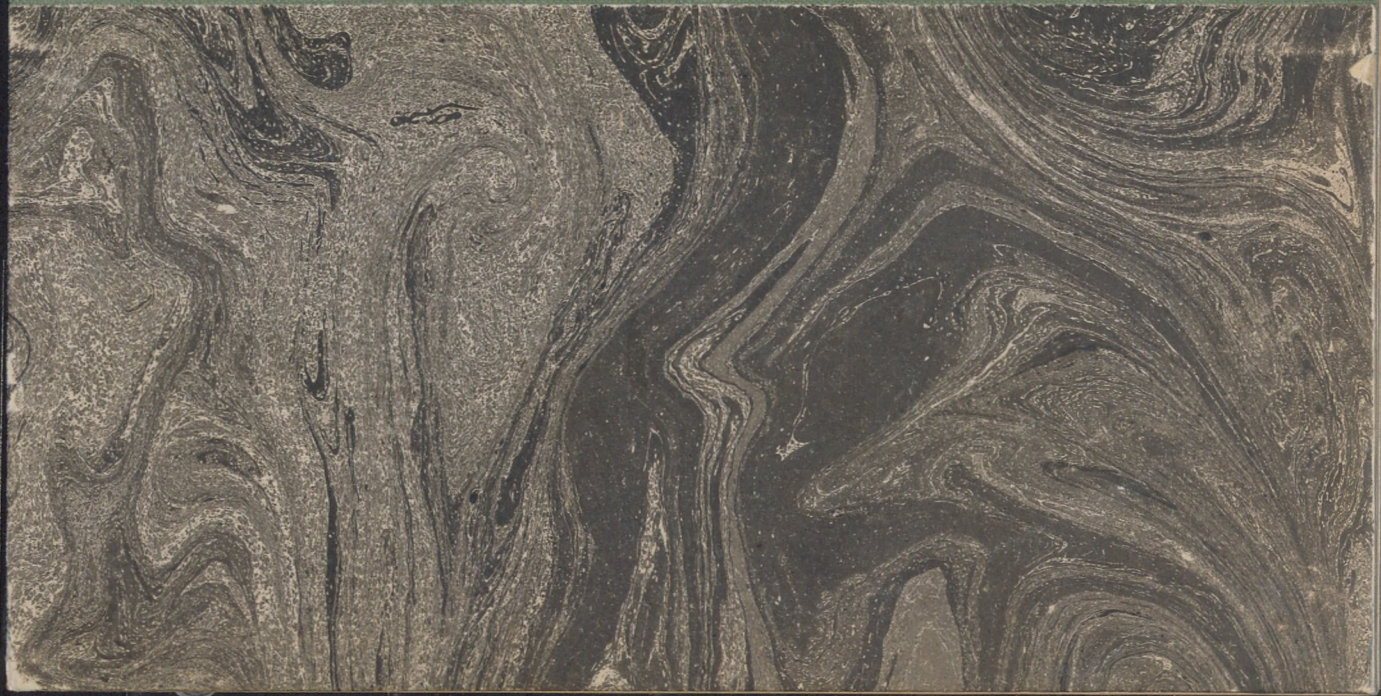

I 1.469.873

BIBLJOTECZKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ 64

M. J. ZALESKA

GWIAZDKA

NAJLEPSZA ZABAWA

WARSZAWA
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
1908

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN
A
T1.469.873

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

1887 D 441

Gwiazdka.

Było to w wigilję Bożego Narodzenia. Dzień ten przez wszystkie dzieci niecierpliwie bywa wyglądany, a gdy nadejdzie, to znów wieczora doczekać im się trudno. Dzieci cieszą się nadzieją gwiazdki, a mamy, ciocie, starsze siostrzyczki cieszą się także nadzieją, że im radość sprawią.

W mieszkaniu państwa Balińskich już od rana dzieci siedziały cichutko w swoim pokoju. Jeżeli które wychodziło do innych pokoi, pamiętało zaraz odezwać się głośno, albo przynajmniej odchrząknąć, żeby dać czas mamie i cioci uprzątnąć niespodzianki.

A musiały to być niespodzianki nielada, bo mama i ciocia ciągle się uśmiechały; nawet ojciec, zwykle taki poważny, dziś ustawicznie żartował. Dokuczał cioci, mówiąc, że jej coś wygląda z kieszeni, że z pod fartucha coś wypadło. Ciocia się śmiała, mówiła, że z kieszeni wygląda chustka do nosa i nic

więcej; dzieci chichotały zcicha, a ojciec znów pytał, czego się wszyscy śmieją, kiedy w tem niema nic zabawnego. Dzieci chichotały głośniej: widać, że w tem coś bardzo zabawnego było.

Nareszcie zbliżył się wieczór, i już ani mama, ani ciocia nie pokazywały się w pokoju dzieci. Musiały być bardzo zajęte. Drzwi od sali zamknięto, a dzieci z bijącem sercem czekały.

— Powiedz mi, Adasiu — mówiła do braciszka starsza siostra Paulinka — czego ty się na Gwiazdkę spodziewasz?

— Albo ja wiem — odpowiedział Adaś — to pewna, że coś pysznego dostaniemy wszyscy, bo ciocia dziś od rana taka wesoła, jak rzadko.

— I mama także — dodała Krysia, młodsza siostrzyczka. — Widziałam dobrze, jak ciocia w tamtym pokoju coś jej szeptała, a mama kiwała głową i nakoniec klasnęła w dłonie, jak gdyby się bardzo ucieszyła. O! będą niespodzianki.

— A pocóż ty zaglądałaś i podsłuchiwałaś, Krysiu? — rzekł braciszek. — Wiesz dobrze, że to brzydko, a potem nie miałabyś niespodzianki, gdybyś o wszystkiem się dowiedziała naprzód.

— Ale ja nic nie podsłuchałam, nic a nic — tłumaczyła się Krysia — ja także chcę mieć niespodziankę.

Wtem usłyszały dzieci, jak drzwi od sali

otwierano, głośno, powoli, najprzód jedną połowę, potem drugą.

— Już! — zawołały, klaszcząc w dłonie, i w tejże chwili weszła ciocia z bardzo poważną miną i oświadczyła, że matka woła dzieci do sali.

W kilku podskokach już wszystko troje byli w sali, a i ciocia, odłożywszy powagę na stronę, wbiegła wesoło za niemi. Cała sala jaśniała od blysku prześlicznej choinki, która w samym środku była ustawiona. Oprócz świeczek, zdobiły ją lampki różnokolorowe, a złocone orzechy, rumiane jabłuszka i cukierki rozmaite cudnie odbijały te wszystkie światła, i wszystko tak błyszczało, że dzieci w pierwszej chwili aż oczy przysłonić musiały. Ale to tylko na chwilę, bo było tu na co otwierać oczy i przypatrzeć się było czemu.

Tuż obok choinki stało małe, prześliczne biurko z szufladkami i kluczykiem, a na niem, na dużym kawałku papieru wypisane było imię Adasia. Obok stały dwie ładne komódki, także na klucz zamykane, a na nich Paulinka i Krysia wyczytały swoje imiona. Oprócz tego na biurku Adasia znajdowała się mała tokarnia, na komódce Paulinki duże pudełko, w którem dziewczynka z wielką radością znalazła cały przyrząd do robienia kwiatów, zupełnie taki, jaki widziała niedawno u jednej znajomej panienki, która prześliczne bukiety robiła do wiejskiego kościołka. Krysia

nareszcie dostała koszyk, napełniony różnymi kawałkami materji i wstążek na suknie dla lalki, a i lalka piękna, nowa, znalazła się w tym samym koszyku na spodzie. Oprócz tego i na biurku i na komódkach było po parę pięknych książek z obrazkami. Kiedy już spłonęły i lampki i świeczki, a rodzice i ciocia, nacieszywszy się wraz z dziećmi, usiedli opodal przy stoliku, dzieci, zebrawszy się w kółko, gwarzyły wesoło, oglądając książki i zabawki.

— A czy nie zgadłam? — mówiła mała Krysia — powtarzałam wam od rana, że w tym roku dostaniemy na Gwiazdkę coś bardzo ładnego.

— Oho! — odrzekł Adaś — niewielka sztuka, toż wszyscyśmy o tem dobrze wiedzieli i wszyscyśmy zgadli. Ale powiedz mi, Paulinko, czy tobie nigdy nie przyszło na myśl, dlaczego to mama i ciocia tak się zawsze cieszą naszą Gwiazdką? Wszak te piękne rzeczy wszystkie są dla nas, a mamie, ani cioci nic a nic z tego nie przybędzie.

— To prawda — rzekła Paulinka — mama za te pieniądze, które wydała na naszą Gwiazdkę, mogłaby coś pięknego kupić dla siebie, a ciocia, zamiast złocić orzechy i choinkę ubierać przez dzień cały, mogła była czytać sobie: ona tak lubi czytanie. A jednak i mama i ciocia z taką ochotą wszystko to dla nas przyrządzały, jak gdyby same się miały tem bawić.

— Ja ci nawet powiem — dodał Adaś — że mama i ciocia nigdy się tak nie cieszą, kiedy coś pięknego dla siebie kupią, albo kiedy ojciec im coś podaruje; one tylko naszą uciechą takie szczęśliwe.

— Wiesz co — mówiła Paulinka — ja myślę, że to musi być zawsze wielka przyjemność obdarzyć kogoś, sprawić komuś uciechę. Pamiętam, raz przyszła do kuchni mała dziewczynka, córeczka naszej kucharki, i zobaczyła moje gospodarstwo. Tak mu się przypatrywała, tak się unosiła nad niem, że jej to gospodarstwo darowałam. Jakże mi potem miło było patrzeć na jej uciechę! Jak zaczęła klaskać w rączki i całować z wielkiej radości te filiżaneczki i talerzyki, doprawdy tak się cieszyłam, jak gdybym sama coś pięknego dostała. Pewnie i mama i ojciec i ciocia taką przyjemność mają, kiedy nam co podarują i patrzą na naszą radość.

— Masz słuszność, dzieweczko — odezwała się ciocia, która niepostrzeżona do dzieci się zbliżyła. — Chrystus nawet powiedział, że pożyteczniej jest dawać, aniżeli brać.

— Wiecie co? — rzekła znów Paulinka po krótkim namyśle zwracając się do brata i siostrzyczki — moglibyśmy dziś jeszcze sprawić sobie taką przyjemność. Wszak znacie dzieci posłańca Michała? On taki biedny, pewnie nie miał za co im pięknej gwiazdki przygotować. Michałowa dziś przez cały dzień okna myła na drugiem piętrze, nie miała czasu

orzechów złocić i ubierać choinki. Pewna jestem, że te biedne dzieci bardzoby się ucieszyły, gdybyśmy im zanieśli coś z naszych przysmaczków. Nieprawdaż, ciociu? Mama pewnie pozwoli; my się ciepło ubierzemy i zejdziemy do nich nadół. Czy zgoda Adasiu, Krysiu?

— Zgoda! zgoda! — wykrzyknęły dzieci, a ciocia obiecała pójść z niemi i pozwolenie mamy wzięła na siebie.

— A teraz — mówiła Paulinka — oto jest koszyk, tu się złoży wszystko, co mamy odnieść dla tych dzieci. Co kto łaskaw, niech tu przynosi.

W jednej chwili posypały się do koszyka jabłka, orzechy, cukierki. Potem Paulinka wybiegła i wnet powróciła, niosąc lalkę i inną jakąś zabawkę.

— Już jestem duża — powiedziała — już nie będę się lalką bawiła; tylko dla twojej, Krysiu, sukienki szyć będę, a gdy się nauczę robić kwiaty, to jej zrobię śliczny wianeczek i bukiet. Zobaczysz.

— Ale i ja moją dawną oddam chętnie — odezwała się Krysia. — Po co mi dwie lalki? Będą się tylko kłóciły.

— Daj i ten domek, Adasiu, coś go wykleił niedawno — rzekła Paulinka — ty sobie inny wykleisz.

— O, dobrze, dobrze!

Co chwila przybywał jakiś gracik do koszyka, tak, że wkrótce napełnił się cały. Wkońcu

matka wmieszała się do tego, zaczęła także szukać po swoich szufladkach i wyjmować z nich różne rzeczy. Znalazła się sukienka Paulinki za krótka już na nią, dla starszej córeczki Michała wyborna, bo ona była znacznie mniejsza od Paulinki, — i kaftaniczek Krysi, majteczki Adasia, buciki, parę koszulek. Wszystko to upakowano, z wielką radością dzieci, które wraz z dobrą ciocią wyruszyły do mieszkania Michała.

Pierwsza szła Paulinka, niosąc paczkę z ubraniem, za nią Adaś z koszykiem, a Krysia niosła pudełko z różnymi gracikami, które się pomieścić nie mogły w koszyku. Ciocia postępowała na ostatku.

Zastukano do ubogiej izdebki w suterenie. Michał otworzył natychmiast. Jakaż była radość tych poczciwych ludzi na widok dzieci i wszystkich pięknych rzeczy, które na stole złożyły, mówiąc, że przyszły powinszować i kolędę przyniosły.

Dzieci Michała wybiegły z kącika, gdzie siedziały wszystkie razem. Przed niemi stała miseczka, na której było kilkanaście orzechów, nie złoconych wcale, i kilka małych jabłuszek... Zobaczywszy cukierki i zabawki, zaczęły skakać, śmiać się głośno, a poczciwa Michałowa, oglądając piękne sukienki i bieliznę, aż się rozpłakała ze szczęścia.

— Otóż kolędę macie, smarkacze — rzekł Michał rozrzewniony. — A toć jeszcze takiej

nie mieliście w życiu i może nigdy już mieć nie będziecie.

— Za rok, Michale, za rok, jak Bóg da doczekać — rzekła Paulinka — my tu znów do was przyjdziemy, i będą miały takąż samą kolędę.

— Niech Bóg nagrodzi, niech Bóg błogosławi — mówili ci dobrzy ludzie, a dzieci czuły się tak szczęśliwe, że i śmiać im się chciało, i łzy im w oczach stawały.

— Ciociu — rzekła Paulinka, powracając na górę — już sama nie wiem, co mi było przyjemniej: czy odbierać kolędę, czy dawać ją tym biednym dzieciom.

— O, to prawda — mówił Adaś — i teraz nie dziwię się wcale, że rodzice i ciocia tak lubią nam sprawiać niespodziankę.

— Żeby to wszyscy ludzie o tem wiedzieli — dodała Krzysia — a zwłaszcza bogaci, i żeby raz tylko chcieli spróbować, pewnieby sobie potem często taką uciechę sprawić zapragnęli.

Najlepsza zabawka.

Władyś wyszedł raz z matką na przechadzkę. — Mamo — powiedział Władyś — chodźmy Senatorską ulicą.

— Dlaczego koniecznie Senatorską?

— Bo widzi mama, tam w oknie jest ta śliczna fuzja. Nigdy jeszcze tak pięknej nie widziałem. Kurek zupełnie taki, jak u prawdziwej. Jak ona musi strzelać!

— A jak łatwo ją zepsuć! — powiedziała mama. — Ale chodźmy, kiedy chcesz, Senatorską ulicą, i przypatrz się tej fuzyjce dowoli.

I poszli. Władyś stanął przy oknie pięknego sklepu, lecz zaledwie spojrzał, odwrócił się do matki i rzekł prawie ze smutkiem:

— Mamo, już niema tej fuzyjki, musiał ktoś kupić.

— Zapewne — odpowiedziała matka. — Mogła się i innym dzieciom tak podobać, jak tobie.

Poszli dalej. Nasz Władyś przez całą drogę

myślał, jaki to musiał być szczęśliwy ten chłopczyk, któremu się dostała ta prześliczna fuzja. Jaka to szkoda, że nie można było kupić takiej pięknej rzeczy. Ale nie śmiał nawet wspomnieć o tem mamie, bo niedawno na imieniny dostał kilka pięknych zabawek, między innemi pistolet, który się już popsuł nawet. Mama tylko na gwiazdkę i na imieniny kupowała mu zabawki. A zresztą, kto wie, czy mogłaby kupić taką fuzję? To musiało być bardzo, bardzo drogie, taka piękna rzecz!

Weszli do Saskiego ogrodu. Dzień był pogodny i ciepły, dzieci mnóstwo uwijało się po ogrodzie.

Spotkał Władyś kilku znajomych i zabawił się z nimi w piłkę tak wybornie, że zapomniał zupełnie o fuzji. Nakoniec mama powiedziała, że już czas wracać do domu. Władyś natychmiast pożegnał się z kolegami potem żwawo ruszył do domu, bo już była, pora obiadowa.

W domu zastali niespodziewanego gościa, dziadunia, który mieszkał na wsi bardzo daleko i od roku nie był w Warszawie. Władyś aż podskoczył z radości, bo kochał niezmiernie dziadzię, a i dziadzio nie mógł się wnuczkiem nacieszyć. Oglądał go na wszystkie strony, powiedział, że urósł ogromnie, zmężniał i że dzielny z niego chłopiec, co się nazywa.

— A to ty, widzę, potrafisz już i broń udźwignąć: zuch chłopak — mówił dziadzio—

a ja się bałem, myślałem, że to za ciężkie będzie dla ciebie.

To mówiąc, dziadunio wyniósł z drugiego pokoju tę samą, tę śliczną, dobrze znajomą fuzję.

— Ach, to dziadzio ją kupił dla mnie! — zawołał Władyś. — O, jakiż dziadzio dobry, kochany! A ja myślałem, że to ktoś inny kupił.

Dziadzio niewiele z tego zrozumiał, aż mama opowiedziała, jak Władyś od dawna tę piękną fuzję oglądał przez okno, jak zawsze stawał przy tym sklepie, przechodząc Senatorską ulicą, i jak się dziś zmartwił, nie zastawszy jej na zwykłem miejscu.

Władyś tymczasem nabijał fuzję, próbował cyngiel, potem brał ją na ramię. Pobiegł nawet do zwierciadła, zobaczyć, jak się to wygląda z taką pyszną bronią. Do samego wieczora nie wypuścił jej z rąk, a idąc spać, powiesił ją na ścianie przy łóżeczku.

Nazajutrz Władyś nie miał lekcji, bo dziadzio uprosił mu rekreację na cały dzień; potem znów była niedziela, więc miał czas nacieszyć się fuzyjką. Idąc do ogrodu, brał ją z sobą, pokazywał znajomym chłopczykom, a w domu także ustawicznie nabijał i strzelał. Trwało to przez dni kilka. Władyś wszystkie wolne chwile od nauki spędzał na ulubionej zabawie. Minął jednak ten wielki zapał, i może was to zadziwi, ale kiedy nadeszła następna niedziela, nasz chłopczyk nie

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

zdjął nawet fuzyjki ze ściany i przez cały dzień ani razu nie wystrzelił.

Dziadunio zabawił cały miesiąc w Warszawie i często przechadzał się z Władysiem po ulicach. Na Senatorskiej ulicy, w tem samem oknie, gdzie niegdyś owa piękna fuzja była wystawiona, teraz stał teatrzyk taki prześliczny, że Władyś znów, ile razy przechodził koło tego okna, zawsze się musiał zatrzymać. Nie mógł się napatrzeć, jak kurtyna misternie [1]) była zwinięta, jak dekoracje, na lekkich deseczkach przytwierdzone, zmieniały się dowolnie i wyobrażały: to ogród z wodotryskiem, to znów salon, bogato przybrany. Za aktorów służyły figurki, powystrzygane z tektury. Można je było zmieniać i ustawiać najrozmaiciej.

Władyś, jak dawniej dla pięknej fuzji, tak teraz dla teatrzyka z zachwyceniem w to okno spoglądał. Jakby to on tych aktorów ustawiał i przestawiał, a tu, przez tę nieznośną szybę, ani sposób się do nich dostać. Raz nawet przyszło mu na myśl, coby to było, żeby dziadzio w miejsce fuzji zastał był w oknie teatrzyk? Może byłby kupił. A fuzyjka? Ej, co tam! Byłoby się obeszło bez niej. Już mu się nawet i sprzykrzyło to strzelanie ustawiczne. Bo to nabijaj, strzelaj, i znowu nabijaj, strzelaj — jedno i toż samo. Teatrzyk to wcale co innego. Zwijać kurtynę, zmieniać

[1]) Misternie — sztucznie.

dekoracje, ustawiać aktorów, o! toby się nigdy nie uprzykrzyło.

Dobry dziadzio musiał te myśli wnuka odgadnąć. Nic nie mówił, tylko się uśmiechał, patrząc, jak Władyś zagląda w okno magazynu; aż raz niespodzianie, kiedy chłopczyk właśnie ukończył lekcje i zabierał się do zabawy, zjawił się chłopiec ze sklepu i, pokazując adres Władysia, pytał, czy tu mieszka ten kawaler, któremu kazano oddać teatrzyk?

— To pan jakiś kupił — powiedział chłopiec — i kazał tu odnieść.

Dziadzio wyszedł z drugiego pokoju i rzekł z uśmiechem, że się wcale nie mylił, że to tu właśnie i dla tego kawalera.

O, jakże się cieszył Władyś, jakże dziękował dobremu dziaduniowi, który mu taką sprawił przyjemność! Mama tylko kręciła głową, mówiąc, że dziadzio psuje chłopczynę, i że ta nowa zabawka uprzykrzy się tak prędko, jak fuzja.

— O, mateczko! — zawołał Władyś z niedowierzaniem i już ustawiał teatrzyk, rozwijał kurtynę, zmieniał dekoracje. Od razu zrozumiał, jak to się wszystko robiło. Cały ten teatrzyk składał się z ogromnej szuflady, a w tej szufladzie najciekawsze znalazły się rzeczy. Oprócz aktorów, ponaklejanych na tekturze i gotowych do wystąpienia, były tam jeszcze całe arkusze różnych figurek, które

potrzeba było wystrzygać i naklejać. Znalazły się i farby i pędzelki i guma.

— O! co za wyborna zabawa — wołał Władyś uszczęśliwiony — to już się pewnie nigdy nie uprzykrzy.

I w rzeczy samej, teatrzyk zajmował go daleko dłużej, niż fuzyjka. Szczególniej malowanie i naklejanie figurek bawiło go niezmiernie, a mali przyjaciele Władysia nie mogli się odchwalić tej pięknej zabawki.

Minął tydzień, minęły dwa tygodnie, już i dziadzio z wielkim żalem wnuka wyjechał z Warszawy, a teatrzyk jeszcze mu się wcale nie uprzykrzył.

Przyszła jednak pora i na to. Nasz Władyś coraz rzadziej wydobywał aktorów z pudełka, nakoniec przez całe trzy dni aktorowie odpoczywali w swojej szufladzie, a teatrzyk stał sobie spokojnie pod stołem. Przyszło raz do Władysia dwóch znajomych chłopczyków i zaraz o teatrzyk zapytali. Wydobył go natychmiast i pozwolił im się bawić, ile chcieli, gdyż był bardzo grzeczny dla gości; ale kiedy odeszli, znów aktorowie poszli do szuflady, a teatr pod stół. Służąca, widząc, że tak stoi bez żadnego użytku, wyniosła go do przedpokoju i umieściła w wielkiej szafie, gdzie różne niepotrzebne graty składano. Władyś to widział, lecz nie powiedział ni słowa, a teatrzyk pozostał w szafie.

— Cóż, mój Władziu, — rzekła matka —

czy nie miałam słuszności, mówiąc, że i z tym teatrem stanie się toż samo, co z fuzyjką?

— O! ty zawsze masz słuszność, mateczko — odrzekł chłopczyna — ale powiedz mi, czy to z każdą zabawką tak się stać musi koniecznie? Czy niema takiej zabawki, któraby się nigdy nie uprzykrzyła?

— Żadna zabawka, moje dziecko, nie może bawić ciągle; tylko użyteczne zajęcie nigdy się nie sprzykrzy.

Pewnego wieczora matka Władysia wzięła okrycie i kapelusz i zabierała się do wyjścia.

— Dokąd idziesz, mateczko? — zapytał chłopczyk — czy nie mógłbym pójść z tobą?

Matka się zatrzymała, pomyślała chwilkę i rzekła:

— To weź płaszczyk i kapelusz i pójdź ze mną.

Wyszli na ulicę.

— Dokąd idziemy, mamo? — zapytał chłopczyk.

— Zobaczysz — odpowiedziała.

Zaledwie uszli kilkanaście kroków, matka zwróciła w jakieś podwórze, na którem Władyś nigdy jeszcze nie był, potem weszli w jakieś drzwi nizkie i szli po wschodach, wysoko, aż na trzecie piętro. Tu matka zastukała do drzwi, a ze środka odezwał się głos dziecięcy:

— Proszę wejść, drzwi otwarte.

Weszli więc do izdebki ciemnej, w której Władyś zrazu nic rozpoznać nie mógł. Ten sam głos zawołał radośnie:

— Babciu, babciu! To nasza dobra pani.

I Władyś spostrzegł chłopca, większego trochę od siebie, w fartuchu płóciennym, który matkę jego w rękę pocałował, a do niego przyjaźnie się uśmiechnął.

Z kąta wysunęła się staruszka, wsparta na kiju, i powtórzyła to samo powitanie.

— Nasza dobra pani — a spostrzegłszy Władzia, dodała: — To pewnie synek pani? Niechże go Bóg błogosławi. Janku, podaj krzesło.

Chłopczyk, do którego te słowa mówiła, już podawał właśnie dwa stołki drewniane. Na jednym usiadła matka Władysia i prosiła staruszkę, żeby usiadła na drugim.

— A ty, Władziu — rzekła do syna — pójdź z Jankiem i przypatrz się jego robocie.

— Proszę kawalera — rzekł Janek. To mówiąc, zaprowadził Władysia do stolika, na którym mała lampka się paliła.

— Niebardzo to ciekawa ta moja robota — mówił bo dopiero niedawno się uczę. Ale za kilka miesięcy, jak Bóg da doczekać, będzie na co popatrzeć.

Władzio ujrzał na stole mnóstwo różnych papierów i mniejszych i większych. W środku stała miseczka z klejem. Na jednym rogu

stołu, na czystym arkuszu papieru, poukładane były koperty jednakowej wielkości, a po drugiej stronie torebki z różnych gazet i zapisanych szpargałów, jakich zwykle używają po sklepach do mąki, kaszy i innych podobnych przedmiotów.

— Widzi kawaler — tłumaczył Janek — ja chodzę na naukę do introligatora. Jak się nauczę, to będę pięknie oprawiał książki i robił różne ładne pudełka. To nasza dobra pani, mama kawalera, płaci za moją naukę u pana introligatora. Jeśli będę się pilnie uczył, to już niedługo trzeba będzie za mnie płacić, mnie nawet będą płacili za moją robotę. Tymczasem zarabiam, co mogę, wieczorami, żeby babcia miała codziennie choć kilka groszy z mojej pracy. Oto kleję koperty, robię także torebki dla sklepikarki, która tu mieszka na dole. Wczoraj taką wielką pakę torebek jej odniosłem, że dała mi za to bochenek chleba i kwartę kaszy.

— To wyborna robota — rzekł Władyś, przypatrując się kopertom i torebkom — nie wiem, czyby mi się udało wykleić równo i czysto taką kopertę, ale torebkę tobym potrafił z pewnością. Czy można spróbować?

— I owszem — rzekł Janek. — Oto jest klej, a oto kartka z Kurjera. Proszę złożyć równo na dwoje, brzegi pozaginać, o tak; wybornie: już torebka gotowa.

Władziowi tak się ta robota podobała, że kleił torebki jedną po drugiej, a Janek wziął

się do kopert. Kiedy matka zbliżyła się do stolika, mówiąc, że pora powracać do domu, spory stos torebek leżał przed Władysiem. Pokazał je matce.

— Patrz, mamo — rzekł — to moja robota.

A Janek powiedział z uśmiechem:

— Dziękuję kawalerowi za pomoc. Myślałem, że nie będę miał co zanieść sklepikarce, bo musiałem wprzód kończyć koperty; ale kawaler tyle torebek nakleił, że znów dostanę jutro co dla babci.

— O! jabym daleko więcej mógł wykleić — rzekł Władzio — żebym tu został dłużej.

— Ja ci poradzę — powiedziała matka — weź z sobą trochę tego papieru i poklej w domu torebki. Jutro je odniesiesz Jankowi.

— O! to wybornie, mamo — zawołał Władyś, klaszcząc w ręce. — Nawet papieru nie będę brał z sobą. U nas się znajdzie dużo niepotrzebnych papierów. Mam właśnie kilka kajetów zapisanych. Zobaczysz, zobaczysz, Janku, jaką pakę torebek przyniosę ci jutro. A potem nauczysz mię robić koperty i będę ci pomagał.

— I będzie kawaler miał zabawkę na jakie kilka dni — odezwała się babcia — a mój Janek naprawdę więcej zarobi z taką pomocą.

— Ale to nietylko na kilka dni — rzekł Władyś i spojrzał matce w oczy — niepraw-

daż, mamo, że pozwolisz mi i później pomagać Jankowi. Mam tyle czasu po lekcjach.

— A później — mówił Janek — jak się lepiej nauczę, to będziemy kleić pudełka do apteki. To dopiero piękna robota, zobaczy kawaler.

— O, dobrze, dobrze! — wołał nasz Władyś i, powiedziawszy dobranoc Jankowi, pożegnany serdecznem błogosławieństwem staruszki, wesoło wracał do domu.

— Zobaczysz — powiedziała matka — co to będzie za przyjemność dla ciebie, kiedy ci Janek powie, że dostał chleb lub kaszę od sklepikarki, a ty sobie będziesz mógł pomyśleć, że to ty zarobiłeś dla tej biednej staruszki.

I miała słuszność. Nigdy jeszcze Władyś nie doznał takiej radości, jak nazajutrz wieczorem, kiedy odniósł Jankowi poklejone torebki, na które poszło kilka kajetów i niemało gazet, a ten zaraz przy nim zbiegł z niemi nadół, do sklepikarki i przyniósł w zamian kilka bułek i spory kawał masła.

— Te torebki z kajetów szczególniej jej się podobały — mówił śmiejąc się Janek — bo taki dobry, mocny papier. Dała mi też za nie masła.

Od tej pory Władyś nie rzucał zapisanych kajetów, ani papieru zarysowanego, przeciwnie, ile razy spostrzegł na podłodze starą gazetę, zaraz ją podnosił i chował do szufladki, a potem wszystko to szło na torebki.

Wkrótce i koperty zaczął robić wybornie, a nawet do takiej doszedł zręczności, że wcale ładne pudełeczka kleił z tektury i kolorowego papieru, a Janek je sprzedawał do apteki. Tak mu zawsze było przyjemnie, ile razy Janek wyliczał, co dostał za jego robotę i co za te pieniądze kupił dla swojej babci, że mu się nigdy to zajęcie nie sprzykrzyło.

Tak minęło dwa lata, i już Janek nie potrzebował kleić kopert, ani torebek, bo zarabiał na dobre u introligatora; ale nasz Władyś w wolnych chwilach uczył się zawsze od niego introligatorstwa, bo niezmiernie to rzemiosło polubił. Matce na imieniny wykleił śliczny koszyk do roboty, dziaduniowi posłał bardzo ładną tekę do papierów.

Młodzi przyjaciele Władysia nie mogli się wydziwić jego zręczności; on też każdemu z nich się przysłużył, to pugilaresikiem, to pudełkiem własnej roboty: nigdy mu się ta zabawa nie przykrzyła, ponieważ była użyteczna.

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH.

		Kop.
1.	**Konopnicka Marya.** Dym	6
2.	» » Banasiowa	6
3.	» » Nasza szkapa	10
4.	» » Niemczaki	6
5.	**Żeromski Stefan.** Siłaczka. — Na pokładzie	8
6.	**Prus Bolesław.** Antek	8
7.	» » Na wakacyach. — Katarynka	8
8.	**Orzeszkowa Eliza.** Siteczko. — Czy pamiętasz?	8
9.	» » Babunia	8
10.	» » Ogniwa	8
11.	» » Panna Antonina	8
12.	» » A... B... C...	8
13.	**Sienkiewicz Henryk.** Janko muzykant. — Latarnik	6
14.	» » Wspomnienie z Maripozy. — Jamioł. — Organista z Ponikły	8
15.	» » Bartek zwycięzca	12
16.	**Galle Henryk.** Czytanki polskie I.	30
17.	» » Czytanki polskie II.	30
18.	**Reymont Władysław.** Sąd	8
19.	» » W porębie — Przy robocie	8
20.	» » Tomek Baran	12
21.	» » Pewnego dnia	8
22.	**Junosza Klemens.** Froim. — Zając	8
23.	**Kraszewski J. I.** Łoktek na łożu śmierci. — Tatarzy na weselu	6
24.	» » Upiór	10
25.	» » Z dziennika starego dziada	10
26.	» « Profesor Milczek — Rejent Wątróbka	6
27.	» » W oknie. — Nauczyciele sieroty	8
28.	**Rzewuski Henryk.** Kazanie konfederackie. — Ksiądz Marek	6
29.	» » Tadeusz Reyten (z Pam. Soplicy)	6
30.	» » Sawa — Pan Borowski (z Pam. Soplicy)	10
31.	**Sienkiewicz Henryk.** Pieszo przez Czarny Ląd (Listy z Afryki) I.	10
32.	» » Pieszo przez Czarny Ląd (Listy z Afryki) II.	10
33.	» » Na Oceanie Atlantyckim (Listy z podróży)	8
34.	» » Z puszczy amerykańskiej » »	8
35.	**Prus Bolesław.** Kamizelka. — Michałko	8
36.	**Dygasiński Ad.** W puszczy.	12
37.	» » Wilk, psy i ludzie	10
38.	**Junosza Klemens.** Wilki. — Wesołego	8
39.	**Tetmajer Kaz.** Ksiądz Piotr	6
40.	**Gomulicki W.** Chałat	8
41.	**Żeromski Stef.** Zmierzch. — Cokolwiek się zdarzy	6
42.	**Skarbek F.** Łukasz Stempel	6
43.	» » Mundur. — Jaszczułt	6
44.	» » Dwie siostry. — Przewoźnik	6
45.	**Wilkoński A.** Moja mówka pogrzebowa. — Przypadek	6
46.	» » Gorzkie wspomnienia słodkiej nadziei	8
47.	» » Wspomnienia szkolne. — Pomyłka. — Ułamek.	6
48.	**Żmichowska N.** Prządki. Ze wspomnień dziecinnego wieku	8
49.	**Sienkiewicz H.** Z puszczy Białowieskiej	6
50.	» » Niewola tatarska	8
51.	» » Pójdźmy za Nim!	8
52.	**Łętowski Jul.** Wawrzyńcowie	8

Dar NN 18.VI.87

BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH.

		Kop.
53.	**Sienkiewicz H.** Za chlebem	20
54.	» » Z pamiętnika nauczyciela poznańskiego	10
55.	» » Sielanka — Legenda żeglarska	6
56.	**Siemieński L.** Portret króla Jana. — Posłowie siewierscy	6
57.	» » Wieczór u gen. Kopcia. — Wiązanka konwalii	6
58.	**Sienkiewicz H.** Orso — Sachem	8
59.	**Gomulicki W.** Oracz. — Filemon i Baucis. — Nieprzespany sen pani Maciejowej	6
60.	**Kosiakiewicz W.** Sarna. — Literatura mojej żony. — Nabożeństwo majowe	8
61.	**Sewer.** Łusia Burlak	10
62.	» Wiosna	10
63.	» Dola	8
64.	**Dygasiński A.** Co się dzieje w gniazdach	8
65.	**Sieroszewski W.** Kulisi	10
66.	» » W ofierze bogom	8
67.	» » Bokser (Uang-Ming-Tse)	6
68.	**Kaczkowski Z.** Bitwa o chorążankę	10
69.	**Prus Bol.** Cienie. — Z legend dawnego Egiptu. — W górach	6
70.	**Konopnicka M.** Wojciech Zapała	5
71.	» » W Winiarskim forcie	5
72.	» » Urbanowa	5
73.	» » Miłosierdzie gminy	8
74.	**Lenartowicz T.** Wybór poezyi	8
75.	**Kondratowicz L.** (Wł. Syrokomla). Wybór poezyi	10
76.	» » Janko Cmentarnik	6
77.	**Hoffmanowa Klem.** Dziennik Franciszki Krasińskiej	
78.	» » Listy Elżbiety Rzeczyckiej	
79.	**Czerneda M.** (Bierzyński). Niepłakany	6
80.	» » Kancelista	6
81.	**Kraszewski J. I.** Żywot i przygody Imci Pana Józefa z Gozda Hrabi Gozdzkiego — Pan Starosta Kaniowski	
82.	» » Jak się dawniej listy pisało	
83.	» » Psiarek	
84.	**Wilczyński Ad.** Przykładna kara	
85.	**Chodźko Ign.** Samowar	
86.	» » Domek mojego dziadka. — Śmierć mojego dziadka	
87.	» » Boruny	
88.	**Górski K. M.** Biblioman	
89.	**Lenartowicz T.** Zachwycenie	4
90.	**Korzeniowski J.** Karpaccy górale	
91.	**Kondratowicz L.** (Wł. Syrokomla). Ułas	
92.	» » Kęs chleba	
93.	» » Jan Dęboróg	
94.	» » Trenzlowe — Spowiedź P. Korsaka	
95.	» » Wielki czwartek	
96.	**Asnyk Adam.** Wybór poezyi	
97.	**Ujejski K.** Wybór poezyi	
98.	**Pol Wincenty.** Pieśń o ziemi	
99.	**Wasilewski Edm.** Wybór poezyi	
100.	**Zaleski J. B.** Wybór poezyi	

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001021745841

BN
BIBLIOTEKA NARODOWA
1469873